

Juzef Rokoszny



ŚWIĘTE PAMIĄTKI
SANDOMIERZA

Biblioteka Politechniki Krakowskiej



100000297015



Święte Pamiątki

SANDOMIERZA

OPISAŁ

K. Józef Rokoszyński

Z ILLUSTRACJAMI

WARSZAWA
W DRUKARNI SYNÓW ST. NIEMIRY

PLAC WARECKI 1

1902



ŚWIĘTE PAMIĄTKI

SANDOMIERSZA



IX. 6

249.

BIBLIOTEKA

S. S. URSZULANEK

KRAKÓW.

APPROBATUR.

Sandomiriae, d. 24 Junii 1901 a.

Judex Surrogatus

Canonicus Cathedralis

Th. Sokalski.

№ 962.

ОДОБРЕНО.

г. Сандомиръ 11 (24) Юня 1901 г.

Судья Суррогатъ

Каѳедральный Каноникъ

Кс. Сокальскій.

Święte Pamiątki

SANDOMIERZA

OPISAL

K. Józef Rokoszyński



WARSZAWA
W DRUKARNI SYNÓW ST. NIEMIRY

PLAC WARECKI 4

1902



30366

Дозволено Цензурою.

Варшава, 14 Ноября 1901 года.





Ogólny widok Sandomierza.





O Sandomierzu! starcze siwobrody,
Coś siadł na wzgórzu na straży pamiątek
I cicho patrzysz na wiślane wody,
Snując pajęczzy twoich wspomnień wątek.

.....

Kocham Cię, mój ty grodzie Henrykowy!
Tak mi są miłe wszystkie twoje kątki
I te legendy ludowej osnowy
I te po ojcach szacowne pamiątki!

.....

Dobrze mi z tobą, siadłszy na ruinie,
Dumać o klęskach, które cię dotknęły,
Patrzeć na Wisłę, jak do morza płynie,
By fale czasu, co już przeminęły.

.....

Dobrze o twoich pamiątkach mi śpiewać!

(X. A. Knothe).





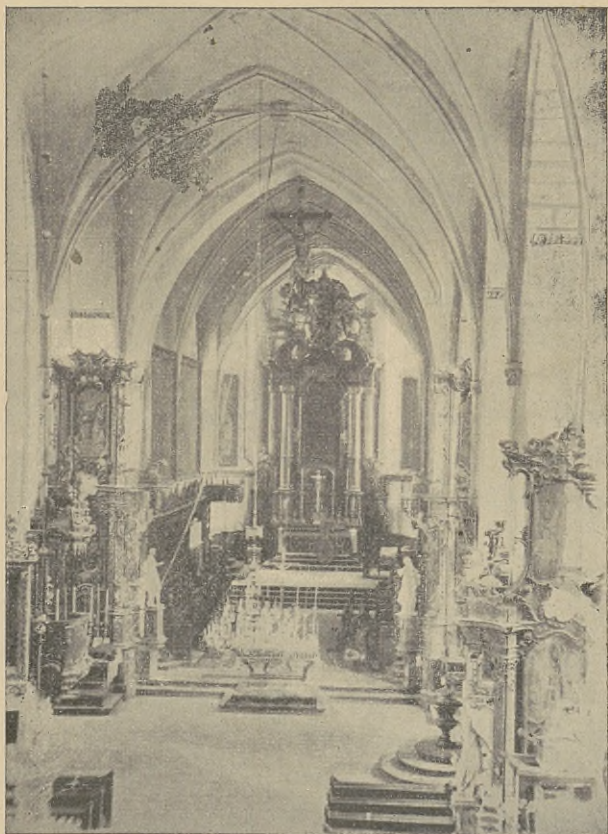
Sandomierz powiatowe miasto w gubernii radomskiej, położone nad Wisłą, należy do najstarszych miast polskich. Początek tego grodu sięga bardzo dawnych czasów, kiedy to nasi przodkowie nie znali jeszcze wiary świętej, a cześć, należną Bogu prawdziwemu, składali bałwanom pogańskim. Po przyjęciu przez Polaków nauki Chrystusowej, kiedy książęta zarządzili w osobnych dzielnicach kraju, wówczas Sandomierz był stolicą księstwa sandomierskiego. Później zaś, kiedy w całej Polsce panował jeden król, w większych miastach zarządzili wysocy urzędnicy królewscy wojewodowie, Sandomierz wówczas był stolicą województwa sandomierskiego; wreszcie został miastem powiatowem.

Przechodził Sandomierz różne koleje: radosne, smutne, nieraz bardzo bolesne. Widział w swoich

murach książąt, królów i biskupów, ludzi uczonych i świętych; ale, niestety, widział także Tatarów, Szwedów i innych nieprzyjaciół.

W tak starożytnym grodzie, który widział tylu sławnych ludzi i przechodził tak różne koleje, musi się znaleźć dużo narodowych pamiątek z wieków ubiegłych. Rzeczywiście jest ich bardzo wiele, a większość tych pamiątek najściślej dotyczy naszej wiary św. i Kościoła. O tych świętych pamiątkach Sandomierza, których opis z pewnością zaciekawia czytelników, chcę słów kilka opowiedzieć.





Wnętrze katedry sandomierskiej.





I.

Męczennicy Sandomierscy.

Najdroższą pamiątką naszego starożytnego grodu jest pamiątka męczeństwa jego mieszkańców, którą dotąd obchodzimy uroczystem, odpustowem nabożeństwem w tutejszej katedrze.

Kiedy się stało to męczeństwo i w jakich okolicznościach, opiszę tu nie swojemi słowami, ale według opowieści sławnego kronikarza polskiego, X. Jana Długosza, który żył z górą czterysta lat temu. Oto jak on w swoich księgach te zdarzenia opisuje:

„Bóg, rozdawca dobrotliwy miłosierdzia i łaski, rozgniewany sprośnym Polaków nierządem, bezbożnymi i sromotnymi czyny, którymi przeciw majestatowi Jego zawinili, zbudził i uzbroił na nich

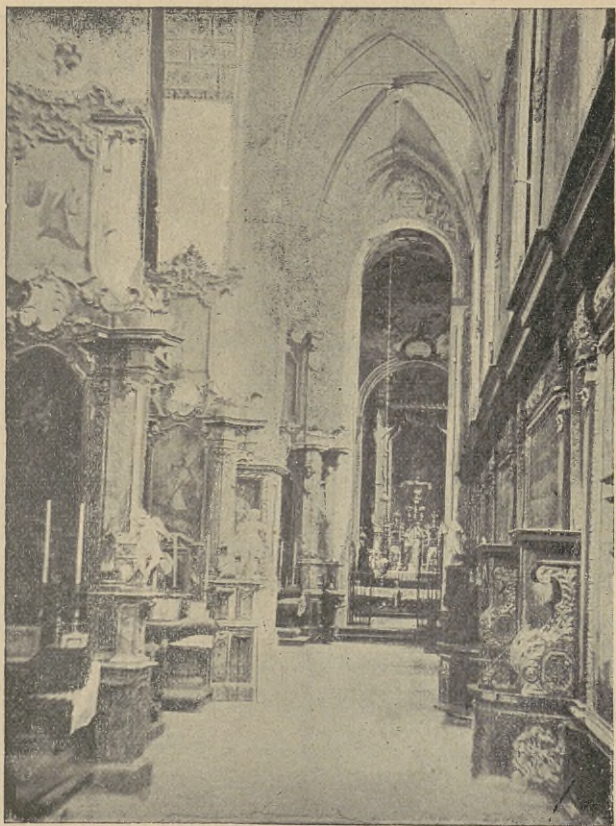
Tatarów, naród dziki i barbarzyński. Podnosi Bóg miecz straszny, okazując się przestępstwami Polaków ciężko obrażonym, gdy gniew swój nie już powietrzem, ani gradem, nie wojnami z chrześcijańskimi nieprzyjacióły, ale sroższą objawił klęską, przypuściwszy na Polaków dziec okrutną i mściwą barbarzyńców. Albowiem Baty, trzeci chan Tatarów, od początku istnienia, ujarzmiwszy na wschodzie (w Azyi) wiele państw, królów i samowładców i urosłszy w siłę nad miarę i wszelkie spodziewanie i jakoby siedziby jego wschodnie jemu i jego ludowi były już za szczupłe i za ciasne, zwrócił swój oręż ku zachodowi i okolicom północnym, w nadziei, że zbrojny potęgą tak mnogich wojsk, snadno zachód i wschód owładnie. Naprzód więc wtargnąwszy w obszerne kraje Rusinów, zniszczył je i splondrował; potem z wielką szybkością wpadł do Polski (w roku 1241), dokąd mu rzeki Bug i Wisła, wtedy zamarzłe, nie broniły po lodzie wstępu. Zbliżył się naprzód pod Sandomierz i tak miasto, jako i zamek oblężeniem ścisnął, a zdobywszy je niebawem, opata pokrzywnickiego i wszystkich mnichów cysterskiego zakonu z Pokrzywnicy, tudzież wielką liczbę mężów duchownych i świeckich, niewiast,

szlachty i gminu płci obojej, którzy się byli w to miejsce dla jego obrony lub ocalenia życia schronili, pomordował, sprawiwszy rzeź straszną, kędy nie oszczędzano ani starców, ani dzieci! W dwadzieścia lat potem, to jest w r. 1260, Tatarzy znowu powrócili, ale ten nowy napad był jeszcze straszniejszy od pierwszego. Wpadli wówczas do Polski Tatarzy zaraz po uroczystości św. Jędrzeja, a byli pod wodzami Nogajem i Telebugiem. Podstąpili pod Sandomierz, spalili miasto i wnet ścisnęli oblężeniem zamek, do którego schronili się mieszkańcy całej okolicy z żonami, dziećmi i majątkami.“

„Wewnątrz zamku (podaje inny kronikarz), który był dobrze obwarowany i zajmował kawał ziemi, był wielki i piękny kościół Najświętszej Maryi Panny z ciosowego kamienia; lud cisnął się do kościoła, kapłani świeccy i zakonnicy spowiadali, później rozdano Komunię świętą. Wszyscy byli przybrani w odświętne szaty i przygotowani na śmierć. Tatarzy po trzech dniach oblężenia, wywabiwszy zdradziecko dowódcę zamku, Piotra z Krępy, i jego brata Zbigniewa, zabili ich u siebie w obozie; potem gwałtownie rzucili się na zamek, który pozostał bez dowódcy,

łatwo go zdobywszy, sprawili w nim rzeź okrutną. Wpadli do kościoła, tu zastali dużo chorych i kalek, tych bez litości posiekli i wymordowali. Pozostałym przy życiu kazali wyjść z miasta. Wyszli więc z krzyżami, świecami, kadzielnicami, wyszli panowie i ich żony, słudzy nieśli przed nimi ich dzieci, a był płacz wielki i lament. Wypędzonych z zamku posadzili Tatarzy na błoniu nad Wisłą i siedzieli dwa dni na błoniu; potem zaczęto ich wszystkich zabijać.“

„Tyle wtedy, pisze Długosz, pod mieczem barbarzyńców wylało się krwi chrześcijańskiej, że ze wzgórza, na którym zamek jest zbudowany, do Wisły, co podle zamku płynie, krew ciekła jakby potokiem i woda Wisły krwią się zabarwiła. Ciała pobitych w zamku sandomierskim pochowano w kościele Najświętszej Maryi Panny i na jego ementarzu; a za uczynionem Papieżowi doniesieniem przez wysłańców króla polskiego Bolesława Wstydliwego i biskupa krakowskiego Prandoty, którzy z uzaleniem przedstawili klęskę zadaną wiernym przez Tatarów, Papież Aleksander IV nadał kościołowi temu odpust. Lud polski zowie go wielkim odpustem i z takim po dziś dzień obchodzi go nabożeństwem, że dla dostąpienia rzeczzonego



Prawa nawa katedry sandomierskiej z kaplicą Najśw. Sakramentu.



odpustu, corocznie w dniu drugim czerwca, jakoby dla uczczenia razem kości męczenników pobitych od Tatarów, wielkimi tłumami tamże się zgromadza. Czem żaden inny kościół w Polsce nie może się, jak myślę, poszczycić.“

Tyle przed czterystu laty opisał Długosz, a ja dodam, że odpust ten przez bardzo długi czas obchodzony był z wielką uroczystością: nabożeństwo z wystawieniem Najświętszego Sakramentu odbywało się przez trzy dni; kazania bywały dwa, jedno na sumie, drugie podczas nieszporów; pierwszego dnia mieli kazania kanonicy, drugiego dnia ojcowie Dominikanie, a trzeciego ojcowie Reformaci. Dopiero przed sześćdziesięciu blisko laty (mianowicie w roku 1845), ponieważ coraz mniej ludzi na ten odpust przychodziło, biskup Goldtman wystarał się u Ojca świętego, żeby uroczystość Męczenników sandomierskich obchodzić tylko w jednym dniu. I odtąd też obchodzimy ją corocznie w najbliższą niedzielę po dniu drugim czerwca.





II

Legenda o cmentarzu sandomierskim.

Napady tatarskie długo pamiętali Sandomierzanie. Tylu przecież wtenczas pomarło zamordowanych ich dziadów, rodziców, krewnych, przyjaciół. Ich krew płynęła po tej ziemi potokami; dużo jej spłynęło do Wisły, aż się woda zarumieniła, reszta wsiąkła w ziemię. A krew ta przecież jest krwią pomordowanych niesłusznie, niewinnie; jest to krew tych, którzy się dobrze na śmierć przygotowali przez spowiedź i Komunię świętą. Czuli więc to i rozumieli Sandomierzanie zawsze, a i Kościół święty przez Papieży Aleksandra IV, Bonifacego VIII, Piusa V, Benedykta XIV zatwierdził, że ci, co wówczas pod mieczem tatarskim polegli, są świętymi męczen-

nikami. Nic więc dziwnego, że o tem ważnem zdarzeniu, a tak bolesnem i drogiem zarazem dla Sandomierzan, powstały inne jeszcze rozmaite opowieści, czyli legendy.

Między innemi jest opowieść o cmentarzu przy kościele katedralnym, to jest Najświętszej Maryi Panny w Sandomierzu, gdzie to tylu ludzi pomordowali Tatarzy. Opowiadają, że pewnego razu kilku Polaków poszło pieszo do Rzymu i prosiło Ojca świętego o relikwie, to jest kości jakichkolwiek świętych męczenników, żeby je mogli postawić na ołtarzu w swoich kościołach, jak wrócą do Polski. Papieżem był wówczas Pius V; znał on historję Sandomierza i wiedział o tej strasznej rzezi, jaką tam niegdyś sprawili Tatarzy. Powiada więc do tych Polaków: moi kochani, przywieźcie no mi ziemi z tego cmentarza, co jest przy kościele Najświętszej Maryi Panny w Sandomierzu. Dobrze Ojcie święty! powiedzieli Polacy i wyruszyli z powrotem do kraju. Na drugi rok ci sami Polacy udali się do Rzymu z koszem ziemi z sandomierskiego cmentarza. Kiedy ich wpuszczono do pałacu papieskiego, Ojciec święty zapytał: czy macie z sobą ziemię z Sandomierza?— Mamy, Ojciec święty! — odpowiedzieli razem Po-

lacy i podali kosz. Pius V wziął garść tej ziemi z kosza i zaczął ją mocno ścisnąć w dłoni. Wszysey patrzają, co z tego będzie... a tu naraz z dłoni Ojca świętego zaczyna powoli kroplami spływać krew czerwona. Wszysey się zdumieli na ten nadspodziewany widok, a Ojciec święty tak im tłumaczy: patrzcie! na cóż wam relikwii innych męczenników świętych, kiedy macie we własnym domu tak wielu, że waszą ziemię krwią swoją obleli i napoili? Widzieliście: to wasza ziemia! ścisnąłem ją tylko, a pociekła z niej krew waszych sandomierskich męczenników!...

Polacy zaleli się łzami, padli do nóg Ojcu świętemu, ucałowali ojcowskie Jego stopy i chwyląc Boga gorąco, wrócili do Polski. Zdarzenie zaś to, idąc po drodze, wszystkim opowiadali.¶

Ta legenda opisana jest wierszem przez Adama Gorczyńskiego, który między innemi tak pisze:

„W hymn ponieszporny grały organy,
Papież wysoko na swej stolicy,
Dokoła naród tłumnie zebrany,
W tłumie narodu polscy pątnicy.

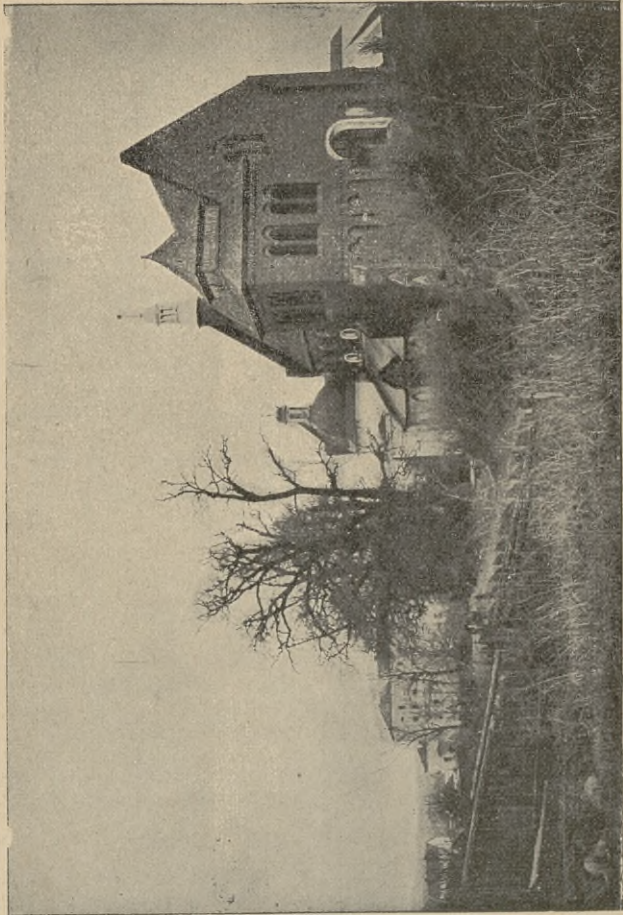
Wedle rozkazu gdy się zbliżyli
Przed złoty Ojca świętego tron,
Papież przemówił: „Słuchajcie mili
Posłowie owych dalekich stron!

A co wam powiem, królowi nieście,
Mnogie relikwie ma w kraju swym.
Jest w Sandomierzu, w tem starem mieście,
Cmentarz—relikwią ziemia jest w nim!“

Podjął garść ziemi. Ziemia ściśnięta
Dłonią Papieża, pociekła krwią.
„Patrzcie! męczeńska krew to jest święta!
Waszą relikwią zowijcie ją!“







Kościół św. Jakóba w Sandomierzu.



III

Błogosławiony Sadok.

W czasie napadu Tatarów na naszą ziemię, w Sandomierzu, oprócz owego pięknego kościoła Najświętszej Maryi Panny, zbudowanego z ciosowego kamienia, a znajdującego się przy zamku, były jeszcze w samym mieście inne kościoły murowane i drewniane. Był murowany kościół św. Jakóba, przy którym znajdował się klasztor zakonny ojców Dominikanów. W tym klasztorze, w owym czasie napadów tatarskich, było czterdziestu dziewięciu zakonników, a przeorem, czyli przełożonym, był świętobliwy ojciec Sadok, który przedtem chodził po różnych krajach pogańskich i nawracał ludzi do wiary chrześcijańskiej. Pewnego dnia w chórze zakonnym, za wielkim oł-

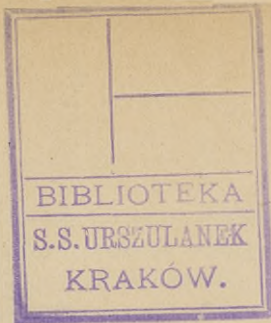
tarzem, dominikanie odmawiali swoje kapłańskie pacierze i według przepisu kościelnego, jeden z młodych braciszków zaczął czytać ze starej księgi, jakich to świętych wypada pamiątka na ten dzień. Kiedy już przeczytał imiona wszystkich, tam wypisanych—naraż widzi, w tej samej księdze dalej, jakiś napis złotemi literami. Przeciera oczy, przygląda się lepiej i wreszcie czyta powoli ze drżeniem: „*W Sandomierzu męczeństwo czterdziestu dziewięciu męczenników.*“ Wszyscy struchleli. Przeor Sadok kazał podać księgę. Patrzy... prawda! najwyraźniej złotemi literami napisano: „w Sandomierzu męczeństwo czterdziestu dziewięciu męczenników.“ Popatrzył raz jeszcze, chciał przeczytać, ale litery znikły. Zrozumiał odrazu świętobliwy mąż, że to przestroga Boska, że dziś jeszcze trzeba się braciom rozstać z tym światem — umrzeć śmiercią męczeńską. A więc westchnął głęboko, wzniósł oczy do nieba i tak przemówił do zakonników: „Bracia moi kochani! Wyraźne to jest dla nas upomnienie; Bóg, dawca żywota, przez śmierć wzywa nas już pewnie do życia nieśmiertelnego. Niech Pan przebaczy tę zbrodnię poganom, boć oni nie znają jeszcze światła Ewangelii. Może też to nasze męczeństwo

zbawi naród polski i Wszechmocny Bóg spojrzy łaskawem okiem na tę ziemię, na której Jego wierne dziatki krew przelewają i swojemi pierściami zasłaniają inne narody od miecza tatarskiego. Wspomnijmy, bracia najmilsi, na wszystkie grzechy nasze, a spowiedzią świętą i skruchą zgładźmy je zupełnie; najśłodszym Wijatykiem posilmy dusze nasze i mężnie czekajmy ostatniej godziny. Kiedy umrzeć potrzeba, umrzyjmy ochotnie i wesoło.“ Gdy skończył, pierwszy ukląkł do modlitwy, następnie odbył spowiedź, a zanim wszyscy bracia z żalem i ze skruchą wyznali swoje grzechy w trybunale pokuty. Potem, podczas Mszy św., wszyscy przystąpili do Stołu Pańskiego i w gorącej modlitwie każdy gotował się na niechybną śmierć, która też rychło nadeszła. Bo oto po nabożeństwie, gdy według zwyczaju, Sadok zaśpiewał pieśń „Salve Regina“, „Witaj Królowo, Matko miłosierdzia“, a zakonnicy śpiewali dalej chórem—na raz, z ogromnym hałasem, i krzykiem, jak wściekli, wpadli do kościoła Tatarzy. Jedni łupili bogatsze rzeczy, obrazy, inni rąbali i niszczyli ołtarze, a inni niemilosiernie i bez litości wycięli pobożnie śpiewających zakonników. Jeden wprawdzie, zobaczywszy wpa-

dających dzikich barbarzyńców, uląkł się ich bardzo, uciekł z kościoła i skrył się na strychu; ale zaraz żał mu się zrobiło tego tchórzliwego postępu, zeszedł na dół i padł tuż przy braciach swoich, przebity mieczem Tatarzyna.

Rzeź niewinnych zakonników sandomierskich opisał wierszem Władysław Syrokomla:

I otóż wszyscy z świętym wyrazem
Zasiedli w chóru ciemnem sklepieniu,
Wszystkie się oczy wzniosły do nieba
I wszystkie usta zabrzmiały razem:
Czterdzieści dziewięć głosów kapłańskich,
Jak gdyby jednej piersi westchnienie.
Zmilkła na chwilę cała gromada,
I wedle ustaw, najmłodszy z grona
Czyta tych świętych Pańskich imiona,
Których pamiątka dzisiaj przypada.
Miał już zakończyć—cóż to? błąd oka?
Zdjęła go trwoga, przytomność traci;
Widzi w swych ręku cud oczywisty.
W księdze, gdzie czytał, napis ognisty:
„Dziś w Sandomierzu męka Sadoka,
„A z nim czterdziestu dziewięciu braci.“
Przeczytał słowa.—„Cóż to on gada?“
Woła z podziwem cała gromada
I znowu w chórze modły zabrzmiały,
Jeszcze gorętsze i szersze jeszcze.



Odrzwia św. Jakóba.



Po modłach Sadok z twarzą radosną
Do najmłodszego przyszedł kapłana,
I pełen skruchy padł na kolana,
I świętą spowiedź odprawił głośno.
Potem każdemu bratu kolejną
Rozwiązał grzechy, udzielił rady,
Pokrzepił wiarę, wzmacnił nadzieją
I świętym Chlebem Pańskiej biesiady.

.
Sadok ze swymi w środku kościoła

Kłęka na ziemi, do Maryi woła:

Zawitaj Królowo, o Matko i Pani!

Zawitaj o nasza nadziejo!

Wtem z trzaskiem wrota kościelne pękły,

Tatar, co wyszedł zwycięzcą z bitwy,

Wyrznawszy w zamku naród przelekkły,

Wpadł z dzikim wrzaskiem na dom modlitwy.

Jedni już łupią ołtarze Boże,

Drugich zbójecka wściekłość rozżarza

I otłuszczone krwią polską noże

Wpychają w piersi sługom ołtarza.

Święci pod noże idą ochoczo

I kończą z pieśnią Maryi Panny:

Salve Regina!

Na pamiątkę tej rzezi wybudowano przy kościele świętego Jakóba „Kaplicę Męczenników“; na jednej ze ścian tej kaplicy można widzieć wymalowanych zakonników, umierających pod mie-

czem rozszalałych Tatarów; to samo przedstawia obraz w ołtarzu. Pamiątkę tę obchodzą corocznie kapłani sandomierscy, odmawiając, z pozwolenia Ojca świętego, w dniu drugim czerwca pacierze o czterdziestu dziewięciu Męczennikach z przeorem Sadokiem na czele.





IV

Śmierć zakonnika Rogali.

W kaplicy, wystawionej ku czci Męczenników dominikanów mamy jeszcze dwie cenne pamiątki. Mianowicie na ścianie kaplicy, od strony ewangelii, widać taki obraz: Przy stopniach ołtarza, na którym stoi kielich, leży ubrany w ornat kapłan, a tuż nad nim stoi żołnierz i dobija go pałaszem.

Cóż to za zdarzenie może przedstawiać ów obraz?

W starych dokumentach klasztoru znajdujemy następujący opis tego malowidła:

W tych nieszczęśliwych czasach, kiedy to ziemię naszą najechali Szwedzi i Siedmiogrodzianie i prawie cały już kraj zabrali, a tylko jedna

Częstochowa, ufna w opiekę Maryi, broniła się odważnie, działy się u nas rozboje i rozmaite bezprawia. Razu pewnego, naprzykład, wojsko siedmiogrodzkie pod dowództwem Rakoczego, uciekając przed polskim wojskiem, wpadło w sandomierskie okolice.

Srogi Rakoczy mieczem, pożoga
Pustoszy biedną krainę,
Nawet kościoły ostać nie mogą,
Wróg je zamienia w ruinę.

Rabuje miasta—rabuje włości,
Ucieka biedny lud w bory,
Rakoczy nie zna żadnej świętości,
Najeżdża ciche klasztory.

W onym to czasie był w Sandomierzu
Kapłan Rogala nazwany,
W dominikańskim białym szkaplerzu
Wiódł żywot Bogu oddany.

Już lat pięćdziesiąt strawił w zakonie,
Już go do ziemi wiek schylił,
Srebrna siwizna okryła skronie
Już go w czytaniu wzrok mylił.

(X. A. Knothe).

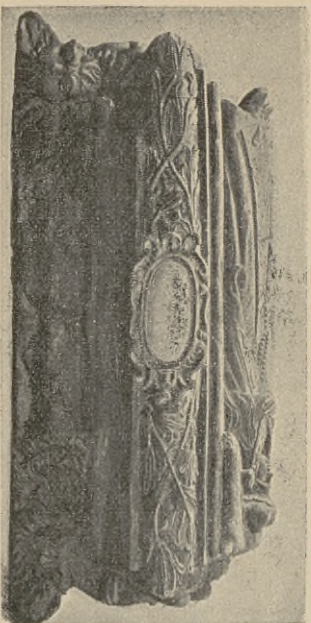
A taki już był osłabiony, że nawet w większe święta nie mógł zejść do kościoła dla odprawie-

nia Mszy świętej. Ale dnia pewnego, a było to w niedzielę pierwszą po Wielkanocy, uczuł w sobie jakoś dużo siły, lecz zarazem miał przecucie, że już rychło umrze. Idzie więc do przeora i mówi: „Ojcie przelozony! kiedy mi dobry Pan Bóg dał siły, pójdę do kościoła, odprawię Mszę świętą, bo siły pewnie nadeszły przed śmiercią.“ Przeor, myśląc, że to gorączka w nim działa, poradził mu, żeby wrócił do celi, a jeżeli będzie zdrów, to Mszę świętą może jutro odprawić. Staruszek jednak zawołał:

O! nie, przeorze—ja dzisiaj muszę,
Do jutra czekać nie mogę:
Pragnę pokrzepić grzeszną mą duszę
Na straszną wieczności drogę!

Nie sprzeciwiał się więc dłużej przeor i bogobojny staruszek odprawił świętą Ofiarę powoli, pobożnie, ze skupieniem. Tylko co skończył... wpadają zajadli żołnierze Rakoczego, i kiedy inni zakonnicy zdążyli się schronić lub uciec, tego jednego, jak niewinną ofiarę, okrutnie zamordowali (było to dnia szóstego kwietnia 1657 roku). Tak więc do czterdziestu dziewięciu Męczenników przybył pięćdziesiąty — ojciec Augustyn Rogala.





Grobowiec księżny Adelajdy.



V

Dwa grobowce księżniczki Adelajdy.

Drugą pamiątką tejże kaplicy Męczenników są dwa nadgrobniki księżniczki Adelajdy, córki króla polskiego, Kazimierza, który za sprawiedliwe rządy został nazwany Sprawiedliwym. Księżna Adelajda za majątności swe wybudowała ten kościół świętego Jakóba, tu przy nim zamieszkała i tu też leży pochowana.

Jeden nadgrobek ma już może sześćset lat; jest to kamień, na którym została wykuta osoba księżny ze złożonemi rękami, a dookoła umieszczono napis łaciński: „tu leży szlachetna panna (po łacinie *domicella*, nie jest to drugie imię księżny, lecz wyraz łaciński, który znaczy: panna szlachetnego rodu), Adelajda, córka księcia Kazi-

mierza, a założycielka tego zgromadzenia, zmarła roku Pańskiego 1211.“

Drugi nadgrobek jest dębowy, z jednej kłody, a ma już więcej, niż dwieście lat. Wyobraża on dużą trumnę, opartą na karkach lwów; na wieku trumny leży wyrobiona figura księżny w koronie na głowie, z krzyżem i różańcem w rękach. Pod tym grobowcem leży mała mosiężna trumienka, a w niej kości księżny Adelajdy. Wszyscy ją tu uważają za świętą, gdyż żyła bardzo bogobojnie, siebie i swój majątek poświęciła Bogu, a paniństwo tak umiłowała, że do śmierci nie chciała mieć innego oblubieńca, tylko Pana Jezusa.

Jemu to wzniosła tę piękną świątynię,
I tu po śmierci była pogrzebiona,
I dotąd w sercu Sandomierzan słyńie,
W opinii ludu ubłogosławiona.





VI

Kaplica świętego Jacka.

Podominikański kościół świętego Jakóba w Sandomierzu jest jakby skarbcem naszych najdrogocenniejszych pamiątek: oprócz tych, o których wyżej mówiliśmy, mamy tu jeszcze kaplicę świętego Jacka.

Przed siedmiuset mniej więcej laty święty Jacek mieszkał przy tym kościele, jako dominikanin, i tu właśnie, gdzie jest obecnie kaplica, miał swoją stancyjkę, czyli celę zakonną. Święty Jacek pochodził z zamożnej i szlachtetnej rodziny Odrowążów. Z początku uczył się w szkołach pod opieką stryja swego, Iwona, biskupa krakowskiego, później na wyższe nauki został przez tegoż stryja wysłany za granicę. Kiedy

wrócił po długich naukach do ziemi rodzinnej, podobał mu się stan duchowny, został więc kapłanem. I odtąd stał się wzorem i przykładem dla wszystkich: „Był w nabożeństwie gorący, na sumieniu piękny, na ciele czysty, w obcowaniu mądry, w rozmowie przyjemny, a we wszystkim bardzo przykładny.“ To też nie dziwnego, że rychło został kanonikiem krakowskim.

Razu pewnego, kiedy z bratem Czesławem poszli do Rzymu, poznali tam świętego Dominika, który zbierał ochotnych ludzi do nowego zakonu. Zakon ten od swego założyciela nazywa się „dominikańskim“, nosi zaś nazwę: „kaznodziejski“ dla tego, że ci zakonnicy poświęcali się szczególnie głoszeniu i opowiadaniu słowa Bożego. Jackowi i Czesławowi ogromnie się ten zakon podobał, bez zwlekania więc proszą świętego Dominika, żeby ich przyjął do swego zakonu i obłókł w habit dominikański. Chętnie się na to zgodził święty Dominik.

Otrzymawszy habit, święty Jacek powrócił do Polski. Najprzód, zaraz w Krakowie, założył klasztor dominikański. Później założył taki sam klasztor przy kościele świętego Jakóba w Sandomierzu. Kiedy po kilku latach znowu wyru-

szyl, aby opowiadać słowo Boże po świecie, w drodze dokonał wielu sławnych i zadziwiających cudów, między którymi, jak pisze Długosz ten był osobliwy, że „pod miastem Wyszegrodem w niedostatku łodzi na przewozie, rzuciwszy płaszcz na wodę i stanawszy na nim, wraz z trzema braćmi zakonu kaznodziejskiego, to jest: Floryanem, Godynem i Benedyktem, wobec wszystkiego ludu wyszegrodzkiego, Wisłę rzekę suchą nogą przebył.“

Innym razem, kiedy wracał do Krakowa, przyszedł do wsi Kościelec. Tutaj już zboże na polu dojrzewało, a ludzie się cieszyli, że będą mieli piękny i bogaty zbiór. Tymczasem, jak to się nieraz zdarza, wyszła czarna chmura i wielki grad powalił zupełnie i przybił do ziemi wszystko zboże na polach. Lud, widząc to nieszczęście, wyległ ze wsi na pola i z płaczem narzekał na ogromne straty. Z innymi wybiegł na pole i święty Jacek. Już wtenczas znali go wszyscy ze świętobliwego żywota, skoro go tylko ujrzeli między sobą, rzucili się do niego ze łzami i zaczęli prosić, żeby się wstawił za nimi do Boga, a Pan Bóg przecież jego modlitwie i wstawiennictwu nigdy nie odmówi. Święty Jacek, widząc niedolę

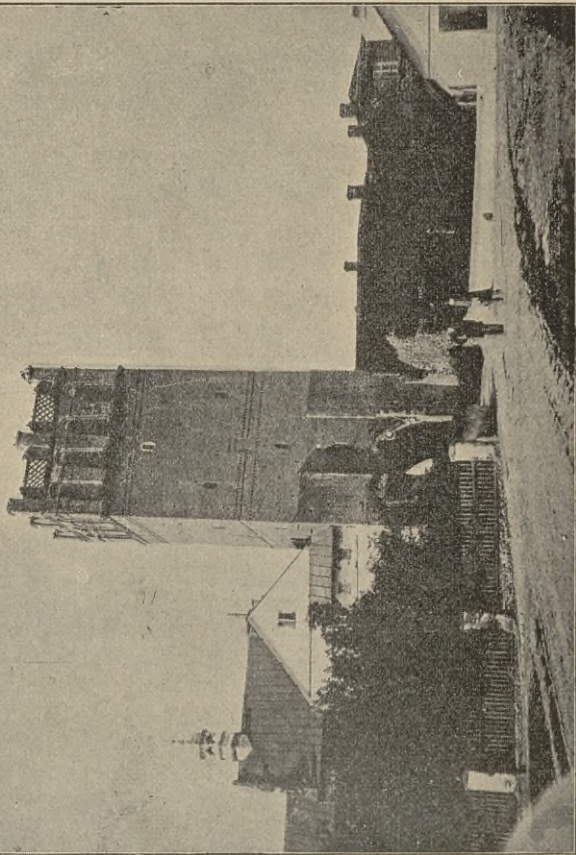
tylu poczciwych rolników, wzniosł oczy do nieba, westchnął, padł na kolana i zaczął się modlić:

Wszchemocny Boże, wiekuisty Panie!
Daj, niech to zboże stłuczone powstanie;
Jakoś zasmucił, pociesz lud Twój wierny,
Pokaż, o Boże, żeś jest miłosierny!
Rzekł i ku ziemi korne chyli czoło,
Wtem wójt z przestachem: cud! krzyknął; w około
Cudo! powtarza gromada zdumiała,
Jakiego jeszcze ziemia nie widziała!
Wszakże z radości nie myli nas oko,
Ach nie... nie! kłosa wznoszą się wysoko,
I każdy kłosek ze źdźbłem swem spojony
Piękniej niż pierwej pozłocił zagony.
Ach księżo Jacku! wszak to proszę wasze
Gradem złamane wzniosły kłosa nasze!
— Nie mnie, lecz Bogu niechaj będzie chwała,
To co widzicie, moc Jego działała,
I to wyrzekłszy, lud pobłogosławił
I do Krakowa Wisłą się przepawił.

Umarł święty Jacek pobożnie i z wielką świętobliwością w Krakowie i tam też u Dominikanów są jego relikwie w pięknej osobnej kaplicy. W Sandomierzu pamięć o nim ciągle wśród nas żyje. Wszyscy tu wiedzą, że te wysokie, stare, rozłożyste lipy przy kościele świętego Jakóba posadził przed wiekami swoją własną ręką święty

Jacek. Każdy tu, w Sandomierskiem, wielkich włoskich orzechów nie nazwie inaczej, jeno „jacekami“, a to dla tego, że ten owoc z włoskiej ziemi przyniósł tu i zasadził święty Jacek. Któż nie wie, że to źródło na łące za dominikanami, gdzie jest najlepsza woda na cały Sandomierz, święty Jacek nazwał „Maryackim stokiem“ i dotąd tę nazwę nosi?





Brama opatowska (z lewej strony kościół św. Ducha).



VII.

Pan Jezus Miłosierny.

W kościele świętego Ducha w Sandomierzu (kościół ten stoi tuż przy bramie wjazdowej, która nazywa się Opatowską), mamy świętą pamiątkę przeszłości — jest to mała figurka, wyobrażająca Pana Jezusa, który, gdy Mu okrutni kaci wtłoczyli na głowę cierniową koronę, z ogromnego bólu siadł i prawą ręką podparł pokrwiwioną głowę. Figurka ta, umieszczona w bocznej kaplicy w ołtarzu za zasuwą, niema nawet całego łokcia wysokości i wcale nie jest zbyt ładnej roboty, ale za to od dawien dawna słynie tu w całym Sandomierskiem jako cudowna. Siedmset lat temu ta figurka była w kaplicy zamku królew-

skiego i przed nią, jak niesie podanie, gorąco modlili się nasi królowie, książęta i księżniczki. Kiedy zaś dwieście lat temu Szwedzi napadli Sandomierz, zburzyli miasto i wielu ludzi zabili, wtedy, nie wiadomo, jakim sposobem, ta figurka nie spłonęła, w czasie pożaru zamku, ale owszem ocalała i znalazła się na błoniu nad Wisłą. Przy znalezieniu tej figurki pewien ślepy staruszek w cudowny sposób przejrzał na oczy. A to tak było:

Przechodził starzec ślepotą dotknięty,
Potrąca nogą o drzewo na ziemi...
Przejrzy na oczy... i staje zdumiony:
Widzi figurkę pod stopy swojemi!

Padł na kolana on starzec szczęśliwy,
Podjął figurkę drżącemi rękoma,
Opowie wszystkim niesłychane dziwy
I ze czcią wielką zostawi ją doma.

Potem się kwapi do ojców Duchaków,
Którzy na oczy dawali mu leki.
Poszli ojcowie na wyspę rybaków,
Pod niską strzechę znanego kaleki.

Zakonnicy poznali zaraz, że to jest owa figurka z zamku królewskiego, a nie mogąc umieścić jej w dawnej kaplicy, z wielką czcią i uszanowaniem przenieśli ją do swego kościoła.

I miłosierny Pan Jezus cudowny
Od tego czasu w ich kościółku mieszka.
Znikli Duchacy—Jezus litościwy
Siostry Szarytki do siebie sprowadził
I na ratunek braci nieszczęśliwej
Przy swoim boku łaskawie posadził.

(X. A. Knothe).

Odtąd też nieustannie modlą się tu pobożni sandomierzanie i Pan Jezus wysłuchuje ich prośb bardzo często, a oni przez wdzięczność zawieszają obok tej figurki wota swoje, to jest dary dziękczynne. Wiszą tu więc: serca, krzyże, ordery, ręce, nogi, zegarki, pierścionki, bransolety, łańcuszki—wszystko to ze złota lub ze srebra.

Oprócz tych wotów mamy jeszcze pamiątki, że Pan Jezus Miłosierny wysłuchuje prośb biednych i nieszczęśliwych ludzi. Bo oto na ścianach kaplicy widzimy wymalowanych sześć starych obrazów. Jeden z nich przedstawia chorego na plikę, który skoro się ofiarował Panu Jezusowi i przed tą figurką gorąco się modlił, został wysłuchany i uleczony. Drugi wyobraża, jak matka podczas choroby swojego dziecka ucieka się z prośbą o ratunek do Pana Jezusa—Bóg ją wysłuchał, dziecko wyzdrowiało. Na trzecim mąż

wskazuje żonie figurkę Pana Jezusa Miłosiernego i naucza, że Jemu właśnie wszystko zawdzięcza. Na innym matka ofiaruje swe dziecko Panu Bogu przed cudowną figurką. Inne dwa przedstawiają uzdrowienie chromego i uwolnienie z ciężkiego niesprawiedliwego więzienia, a wszystko to za sprawą Pana Jezusa Miłosiernego.

Przy ołtarzu, gdzie jest umieszczony Pan Jezus Miłosierny, wisi tablica, a na niej wypisana cała historia tej figurki i wszystkie cuda, jakie się stały na skutek modlitw, zanoszonych do Pana Jezusa przed tą figurką. Zresztą w całej sandomierskiej okolicy znajdziecie bardzo często po drogach słupy lub kapliczki murowane i drewniane, a w nich figurki podobne do tej, jaka jest w kościele świętego Ducha. Tyle więc rozmaitych dowodów wdzięczności okazali sandomierzanie Panu Jezusowi Miłosiernemu i słusznie! bo przecież tyle łask doznali od Niego i tyle cudów!

Dawniej, kiedy przy tym kościele byli zakonicy Duchacy (którzy się opiekowali chorymi), to przed tym ołtarzem codziennie odprawiali sześć Mszy świętych, jedne były wotywy, a inne ciche. Dziś już tu niema ojców Duchaków, są Siostry

Miłosierdzia i jeden tylko kapelan. To też teraz trudno nawet o jedną Mszę świętą codziennie: kapelan najczęściej musi odprawiać przed wielkim ołtarzem; jednakże przynajmniej w każdy piątek to już stale odprawia się tu Msza święta przed ołtarzem Pana Jezusa Miłosiernego z wystawieniem relikwii drzewa krzyża świętego. Na tem nabożeństwie piątkowym zwykle dużo bywa ludzi i bardzo gorąco się modlą, nic dziwnego! bez pomocy Bożej na marne idzie wszelka sprawa; a miłosierdzia Bożego któż nie pożąda?





VIII

Rękawiczki królowej Jadwigi.

W starym kościele, co dumny z przeszłości,
Co niegdyś witał potężne książęty,
W którego grobach leżą świętych kości,
Inny jest jeszcze skarb narodu święty.

Drobny na pozór—a przecież tak drogi,
Żeby go gród nasz i za skarby świata
Nie dał nikomu, chociaż dziś ubogi
Wspomina dawne swej wielkości lata.

I cóż to za skarb? Czy to brylant jaki?
Czyli talizman to zaczarowany?
Czy krwi męczeńskiej są to może znaki,
Która zbryzgała tej świątyni ściany?

Ani to brylant—ni talizman wschodu,
Ni krwawe ślady tatarskiej ofiary,
Jest to szacowna relikwia narodu,
Z której się chelpi nasz Sandomierz stary.

(X. A. Knothe).

To rękawiczki białe, skórkowe królowej Jadwigi, żony Władysława Jagiełły, króla polskiego. Królowa Jadwiga żyła temu lat z górą pięćset, a była pięknej urody i świętobliwy prowadziła żywot. Oto jak opisuje charakter Jadwigi X. Długosz, uczony kanonik krakowski, który żył w kilkadziesiąt lat po śmierci tej przezacnej naszej królowej: „Tak była wychowaną i ukształconą, że w niej cnota przewyższała urodę, skromność—powaby piękności, czystość dziewicza—sławę, a łagodność i słodycz widniała nadewszystko. Rzadkimi na podziw wdziękami od przyrody była ozdobiona, ćwiczona w naukach, układna w obejściu, zachowująca stateczność i powagę nietylko urodzeniu swemu, ale i kobiecie właściwą, a przytem umiarkowanie, skromność osobliwszą i wstydlivość. Nieba użyczyły jej w darze tak cudną i wdzięczną postać, jakiej żadne nie wydały wieki, a w niej zamieszkała skromność, jedyna i najzaczniejsza kobiet ozdoba. Zdawało się, że w ko-

lebce wraz z mlekiem macierzyńskim wpojone jej były wszystkie cnoty. Zaledwo bowiem wyszła z lat dziecinnych, taki już okazywała rozsądek i dojrzałość, że cokolwiek mówiła albo czyniła, wydawało jakby sędziwego wieku powagę. Dla ubogich, wdów, przychodniów, pielgrzymów i wszelakiego rodzaju nędzarzy szczodre dawała jałmużny. Żadnej nie widziałeś w niej płochości, żadnego gniewu. Tlała w jej duszy głęboka pobożność, miłość ku Bogu bez granic. Wielu chciwych nauki młodzieńców po szkołach żywiła i utrzymywała. Wszystkie klejnoty swoje, szaty, pieniądze i wszystek sprzęt królewski na wsparcie dla nieszczęśliwych i dla założenia Akademii w Krakowie zapisała jako ostatnią swą wolę. W całym świecie katolickim tak dalece słynęła cnotą i pięknymi przymioty, że wszyscy ją jak wzór świętobliwości czcili i uwielbiali.“

Nam, oprócz innych, zostawiła i ten piękny przykład: za młodu została zaręczona z niemieckim księciem Wilhelmem i przywiązała się do niego tak bardzo, że zostawszy królową polską, chciała za niego wyjść za mąż. Ale kiedy jej panowie wytłómaczyli, że dla rozszerzenia wiary katolickiej i dla dobra kraju potrzeba, aby wyszła

za księcia litewskiego, Jagiełłę — Jadwiga, chociaż serce bardzo ją ciągnęło do Wilhelma, przecież dla wiary świętej, dla ziemi ojczyznej zrobiła to poświęcenie, że oddała swą rękę Jagielle. A przez ten wiekopomny czyn cały naród litewski pozyskała dla religii chrześcijańskiej i dla kraju naszego.

Na pogrzebie Jadwigi miał kazanie X. Stanisław ze Skarbimierza. Wyliczywszy różne zmarłej królowej zalety, tak mówił: „Wieleśmy jej znanych uwielbiali przymiotów, a więcej byśmy byli poznali, gdyby się Bogu było podobało zachować ją dłużej między śmiertelnymi. To niech będzie dla nas gwiazdą, to pociechą naszą, że gdy nas zgon tak enotliwej królowej zasmuca, przynajmniej pamięć jej nigdy na ustach ludzkich nie zamrze, bo jest, jak w Bogu ufam, w niebie umieszczona, a imię jej zapisane w księdze żywota. Boska była jej dusza, dlatego uleciała do królestwa Boskiego.“ „Tej pobożnej i błogosławionej niewiasty świętość—pisze znowu X. Długosz—okazała się nawet po śmierci i dotąd się między nami okazuje, a bezwątpienia i w potomnych wiekach, mimo stygnące w sercach ludzkich enoty, okazywać się będzie. Za jej bo-

wiem przyczyną i przez jej zasługi umarli wracają do życia, chromi chodzą, ślepi widzą, niemi odzyskują mowę, opętani od czarta z niemocy się wyzwalają, chorzy i rozmaitemi nękani cierpieniami pociechę i zdrowie otrzymują.“

Taką to rękę—rękę bohaterki

Te rękawiczki przed wieki zdobyły.

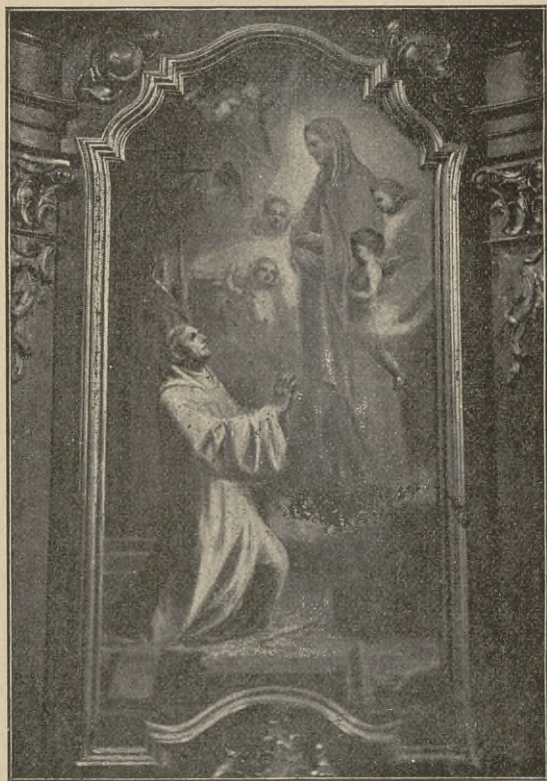
Podanie ustne od niepamiętnych czasów głosi o następującem pod Sandomierzem zdarzeniu. Razu pewnego królowa Jadwiga wracała z Sandomierza do Krakowa. Zasy py śnieżne ogromnie utrudniały drogę, wolno więc, noga za nogą, poruszał się korowód królowej. Wreszcie woźnice stracili zupełnie z oczu gościniec, zjechali na pola i wkrótce znaleźli się pod wsią, zwaną Świątnikami. Poczciwi mieszkańcy wybiegli z pomocą, a dowiedziawszy się, że to ukochana królowa jedzie, tem chętniej i gromadniej otoczyli karoce i nie pierwej opuścili podróżnych, aż ich wyprowadzili na szeroki pewny gościniec. Przy pożegnaniu wszyscy otrzymali serdeczne królowej podziękowanie i obietnicę, że im tego chrześcijańskiego uczynku nigdy nie zapomni. Jednemu zaś z chłopków, widać temu, co najwięcej pomagał, dała królowa w upominku zdjęte z rąk śliczne, długie, białe rękawiczki.

Te rękawiczki oddawna złożono w skarbcu katedralnym.

Stary kościele! coś dumny z przeszłości,
Coś niegdyś witał potężne książęty,
W którego grobach leżą świętych kości—
Przechowajże nam ten zabytek święty.
Strzeż go jak świętość, jak relikwię drogą,
Chroń od zatory w późne pokolenia...



| | |
|-----------------|--|
| | |
| | |
| BIBLIOTEKA | |
| S.S. JRSZULANEK | |
| KRAKÓW. | |



Obraz Bł. Wincentego Kadłubka.



IX

• Błogosławiony Wincenty Kadłubek.

W kościele katedralnym Najświętszej Maryi Panny w Sandomierzu jeden z bocznych ołtarzy poświęcony jest błogosławionemu Wincentemu Kadłubkowi. Na tym ołtarzu pod obrazem stoi piękna skrzynka, jakby maleńki kościółek, a w niej widać kilka sporych relikwii, to jest kości błogosławionego Wincentego.

Wincenty Kadłubek żył już temu z górą lat siedmset. Urodził się w ziemi sandomierskiej z za-
możnych i zacnych rodziców; gdy podrósł, uczył się z początku w szkołach polskich, potem za granicą. Po ukończonych naukach, kiedy trzeba było obierać rodzaj pracy, bł. Wincenty obrał sobie służbę Bożą i pracę dla zbawienia ludzi—

został kapłanem. Obowiązki swoje zaraz od początku spełniał z całym zamięłowaniem, to też wkrótce biskup krakowski przeznaczył go na proboszcza do słynnego w całym kraju kościoła Najświętszej Maryi Panny w Sandomierzu. A musiał bardzo świętobliwie żyć i bardzo pożytecznie służyć ludziom, kiedy po kilku latach pracy jego w Sandomierzu, skoro umarł biskup krakowski, Pełka, kapituła krakowska nie żadnego prałata ani kanonika z Krakowa, jak to dotąd było w zwyczaju, ale „zgodnymi głósy dla wybornych umysłu przymiotów i obszernej nauki obrała Wincentego Kadłubka, proboszcza sandomierskiego.“

Przeniósł się więc bł. Wincenty z Sandomierza do Krakowa i tu, jako dobry pasterz, zajaśniał dla wszystkich pięknym przykładem enotliwego i rozumnego żywota; na kanoników i prałatów wybierał tylko ludzi rozumnych i uczciwych; pragnącym się uczyć zawsze chętnie dawał pomoc pieniężną i opiekę; ubogim stale rozdawał hojne jałmużny; o czci Najświętszego Sakramentu tak pamiętał, że nawet przeznaczył majątki na to, aby przed ołtarzem, gdzie się przechowuje Przenajświętszy Sakrament, dzień i noc paliła się lampka z oliwą. Ale pomimo bardzo dobrych rzą-

dów, sądził bł. Wincenty, że kto inny mógłby być lepszym biskupem, a i jemu samemu łatwiej będzie myśleć o swej duszy, jeżeli nie będzie miał obowiązków pasterskich. Otóż „Wincenty, biskup krakowski — tak opowiada uczony pisarz naszych dziejów, X. Długosz, zważając, że urząd biskupi połączony był z wielu troskami i przygodami, i pragnąc wydobyć się z tego burzliwego i niebezpiecznego oddechu, mąż wielkiej nauki i świętobliwości, postanowił złożyć biskupstwo, które już blisko dwanaście lat sprawował. Nie mógł tego długo doprowadzić do skutku, gdyż się jego świętym zamiarom sprzeciwiał książę Leszek Biały i kapituła krakowska, wielce nad tem ubolewając i nie chcąc zezwolić, aby Kościół i Rzeczpospolita pozbyły się tak chwalebego i znakomitego męża. Ale ustawicznemi prośbami i głęboką pokorą przemógł nareszcie biskup opór księcia i kapituły; a wreszcie także nie bez trudu, uzyskał uwolnienie od papieża Honoryusza. Udawszy się więc do klasztoru Jędrzejowskiego, gdzie podówczas święty zakon Cystersów osobliwszą kwitnął pobożnością, przyjął szatę i śluby tego zakonu i ze świętobliwego stawszy się jeszcze świętobliwszym, począł w ubóstwie naśladować

Chrystusa i ostrością życia żołądować w zaciągu Niebieskiego Pana. Zzuł z siebie szatę biskupią, aby bezpieczniej przepłynąć tę powódź grzechów światowych, która między nami i Bogiem płynie, a żywot nasz przedziela od portu zbawienia.“

Z pobytu bł. Wincentego w klasztorze, między innymi, podają nam takie zdarzenie: razu pewnego, kiedy wszyscy zakonnicy udali się do kościoła dla odmówienia pacierzy kapłańskich, przełożony zauważył, że bł. Wincentego nie było; zdziwił się bardzo i poszedł do celi jego zobaczyć, co to się stało. Stanąwszy przed progiem, przez szczelinę we drzwiach, ujrzał bł. Wincentego klęczącego i niezwyčajną otoczonego jasnością. Zdumiony opat nie strofował go za opuszczenie pacierzy, owszem dziękował odtąd często Panu Bogu, że jego klasztor ma tak świętobliwego męża. To zdarzenie przedstawione mamy na obrazie w katedrze sandomierskiej.

„Przeżywszy pobożnie lat pięć w zakonie klasztoru Jędrzejowskiego—pisze X. Długosz—dnia ósmego marca (roku 1223) uwolniony z więzów ciała, poszedł po wieniec niezwiędłej nagrody na łono Chrystusa, dla którego wszystko był opuścił. Zwłoki jego pochowano w tymże klasztorze Ję-

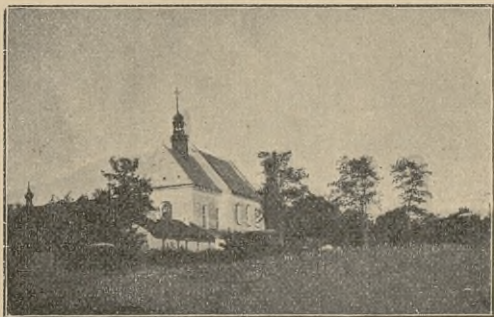
drzejowskim w samym środku chóru kapłańskiego. Ten, gdy krakowskim zarządzał biskupstwem, jako był mężem niepospolitej bystrości umysłu, bez niczyjej pomocy nowe sam przez się utworzył dzieło: „Roczniki polskie“, to jest napisał kronikę, obejmującą dzieje krajowe w gładkim i szykownym stylu; a tę kronikę tak rozumnie i z taką napisał dokładnością, że w niej naukom zaszczyt i ozdobę, ludziom zaś wzór obyczajów i prawidła dobrego życia zostawił.“

Po śmierci bł. Wincentego Kadłubka u grobu jego i na skutek modlitw, do niego zanoszonych, ludzie otrzymywali przez długi czas wiele łask i cudów, to też Ojciec św., Klemens XIII, po ścisłym zbadaniu dowodów i po przesłuchaniu wielu świadków, sto trzydzieści siedm lat temu (1764 r.) ogłosił i wszystkim czcić kazał Wincentego Kadłubka jako błogosławionego. Przed sześćdziesięciu prawie laty biskup Goldtman, po otrzymaniu pozwolenia kieleckiego biskupa, kilka części świętych relikwii błogosławionego Wincentego kazał przewieźć z Jędrzejowa do Sandomierza i tu, podczas uroczystego nabożeństwa, w otoczeniu tysięcy ludzi, umieścił je wszystkie

na ołtarzu, poświęconym temu błogosławionemu, gdzie i dziś widzieć je można.

Mężu uczony i święty! uproś kapłanom, pracującym w tem mieście, gdzieś Ty niegdyś pracował, cnoty potrzebne ich trudnemu powołaniu, a wszystkim Sandomierzanom błogosław w każdej potrzebie!





Kościół św. Józefa.



X.

Ciało Morsztynówny.

Pierwszym domem Bożym, który wita wjeżdżających do Sandomierza, jest stojący na wzgórzu kościół po-reformacki świętego Józefa. Na zewnątrz niczem szczególnem się nie odznacza, wewnątrz prosty i ubogi, jak wszystkie kościoły Reformatów, lecz:

W grobach świątyni jest ciało panienki,
Której zasługi z Adelajdą równe.
Každy uchyla wieko jej trumienki,
Aby zobaczyć świętą Morsztynównę.

A jest co zobaczyć! Ciało ośmnastoletniej panienki, chociaż od dwustu już lat leży w grobach kościelnych, nie rozsypało się jednak w proch, nie uległo zepsuciu; owszem, znać doskonale twarz,

oczy, nos, usta, ręce i włosy. To jest tem dziwniejsze, że tuż obok widzimy zwłoki ludzi, daleko później zmarłych, a zostały z nich tylko czaszka i kilka grubszych kości z rąk i nóg. Wielu pobożnych wierzy, że to zachowanie ciała od zepsucia jest nagrodą nieba za cnotę panięńską, którą ta dziewczeczka bardzo miłowała. Zobaczmy jakim było jej życie.

Teresa Izabela była jedyną córką Stanisława i Katarzyny z Oborskich Morsztynów. Ojciec jej, Stanisław, zajmował wysokie stanowisko wojewody sandomierskiego. Teresa od najmłodszych lat okazywała ogromną zdolność do wszelkich nauk, a mając do nich dużo sposobności w bogatym domu rodziców, wkrótce nauczyła się mówić kilkoma językami i nawet po łacinie mogła się rozmówić z uczonymi ludźmi. Ale więcej jeszcze korzystała Teresa z nauk duchownych, jakie jej rodzice, a później kapłani katoliccy podawali. Rosła więc młodziutka panięńka nietylko wzbogacona naukami i znajomością języków, ale co ważniejsza—stawała się codzien lepszą. Dla rodziców była uległą i posłuszną, dla służby łagodną, dla wszystkich grzeczną i miłą; w miłości Pana Boga i w pobożności trudnoby znaleźć go-

rętsze serce, a cnotę anielską dziewictwa tak kochała i tak się strzegła najdrobniejszych uchybień, przeciwnych skromności, że ci, co ją znali, mieli jakby za anioła, z nieba zesłanego. Uroda, skromność i dobroć Teresy znane były w całym sandomierskiem, a wkrótce wiadomość o nich i dalej się rozeszła—dowiedział się o nich nawet król polski, August II i zapragnął ją widzieć na swym dworze.

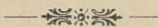
W Warszawie na zamku królewskim wiele wówczas bywało pań, słynnych z urody, w tym szeregu pięknych dam król chciał mieć również młodą i urodziwą Morsztynównę. Przyjeżdża więc jeden z panów poufnych króla do Chorzelowa, gdzie rodzice Teresy mieszkali i oddaje list, w którym król uprzejmie zaprasza wojewodzinę z córką do Warszawy. Rodzice się ucieszyli, boć to zaszczyt nie mały otrzymać zaproszenie od króla; chętnie więc i prędko zaczęli obmyślać przygotowanie do podróży. Ale inaczej zupełnie przyjęła tę wiadomość Teresa. „To mam jechać na pokaz, pomyślała, tam będą mi się przyglądać... może kto nieskromne słówko powie... może będą zabawy zbyt wesołe...“ Złękła się, że może na zabawach dworskich narazić swą anielską cnotę, padła więc

do nóg rodzicom i z płaczem błagała, żeby jej nie zawozili na dwór królewski, bo ona chce i bardzo pragnie podobać się przedewszystkiem Panu Jezusowi.

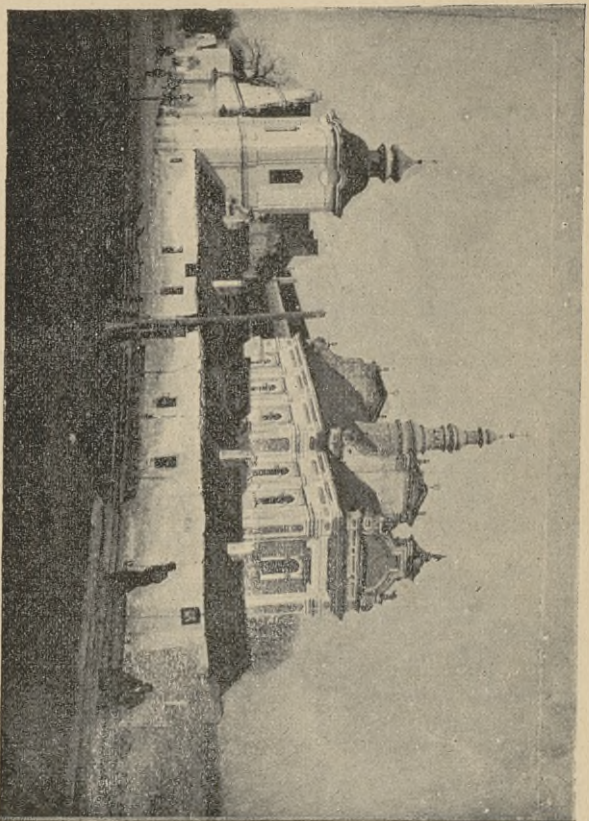
Długo opierali się rodzice, ale widząc, że Teresa bardzo się martwi, i słysząc, jak rozumnie tłumaczy swoją niechęć, nareszcie, jako ludzie rozsądni i bogobojni, ulegli prośbom córki. Odtąd Teresa prowadziła życie jeszcze więcej miłe Bogu i pożyteczniejsze ludziom. Uprosiła naprzykład rodziców, żeby w dzień jej imienin nie spraszali, jak dotąd bywało, zamożnych panów z okolicy na zabawę i wystawne przyjęcie, ale raczej, żeby zebrali okolicznych biedaków i im sprawili ucztę. Zgodzili się rodzice. W dzień 15 października na dziedzińcu chorzelowskiego pana zebrano się mnóstwo biedaków i nędzarzy z całej okolicy... Wtenczas trzeba było patrzeć na uroczą Teresę! rozpromieniona, pełna szczęścia, biega tu i tam, jednych sadowi, drugim przynosi potrawy, z każdym serdecznie rozmawia, pociesza smutnych, najbiedniejszych obdarza datkiem i odzieżą i najczulszą rozmową. Cały prawie dzień zeszedł jej na tem zajęciu. Wieczorem klękała do pacierza i ze łzami szczęścia tak się modliła: „Boże mój

i Ojczy najlepší! dziękuję Ci za to szczęście, jakie mi przynosi Twoja Boska nauka: rodzice kazali mi w biednym widzieć brata; a kapłan dodał, że co szczerem sercem daję ubogiemu, to przez Ciebie, Boże, tak będzie przyjęte, jakbym je Tobie złożyła na ofiarę. Dziękuję Ci za łaskę, żeś mnie nauczył, jak Ci mam służyć!“

Nie długo cieszyli się rodzice, znajomi i okoliczni biedacy tą śliczną i świętą dziewczką. W ósmnastym roku życia, po krótkiej chorobie, zasilona świętym Wiatykiem, wymawiając Imiona Jezusa i Maryi, na rękach smutnych rodziców oddała Teresa Bogu swoją czystą, piękną duszę (1698 roku). Pochowaną została pod kościołem Ojców Reformatów w Sandomierzu, bo o to za życia bardzo prosiła. W kilkanaście lat po śmierci, na prośbę żyjących jeszcze rodziców, oglądano zwłoki Teresy i okazały się wcale nie zepsutemi. Po czterdziestu latach trumna uległa zniszczeniu, ciało więc przełożono w inną, trwalszą, w której dotąd spoczywa. Rozumie się, ciało Teresy Morsztynówny, które dzisiaj widzimy, nie jest takie, jak każdego żyjącego człowieka, ale w każdym razie znakomicie jest zachowane — co, być może, iż ze szczególniejszej łaski Bożej pochodzi.







Kościół i klasztor Panień Benedyktyniek.



XI

Świątobliwa Benedyktynka.

Jadąc do Sandomierza od strony Zawichostu, podróżny zdaleka już spostrzeżga stojący na wzgórzu kościół św. Michała i wielkie zabudowania klasztorne, zamieszkiwane przez zakonnice reguły św. Benedykta—benedyktynki. Kościół i klasztor istnieją tu niemal lat trzysta. W ciągu tego czasu wiele pobożnych panien zamieszkiwało klasztor tutejszy; uciekły one od rozkoszy życia małżeńskiego, porzuciły przyjemności i zabawy świata, by tu w ciszy celi klasztornej mogły swobodnie i całkowicie żyć z Bogiem i dla Boga tylko. I naprawdę znajdowały tu pod kierunkiem reguły zakonnej spokój święty sumienia i nierzadko dochodziły do wysokiego stopnia zjednoczenia się

z Bogiem. W szeregu tych właśnie szczęsnych i świętobliwych dziewic szczególniej jaśnieje Krystyna Brzezińska (1650—1739). Urodzona w Sandomierskiem, córka bogobojnych rodziców, uczciwie wychowana, od małych lat była bardzo uprzejmą i uczynną dla ludzi, a względem Boga odznaczała się rzetelną pobożnością. Nieraz długo zastanawiała się nad sobą i zadawała sobie pytania: jak to będzie później? czy wyjdę za mąż? za kogo? a może nie wychodzić? może lepiej Bogu się poświęcić? I nigdy nie mogła znaleźć stanowczej, jasnej odpowiedzi. W takich wątpliwościach lata upływały za latami. W trzydziestym roku życia odwiedziła w Sandomierzu ciotkę swą, benedyktynekę, Szumowską i przez czas dłuższy pozostała w klasztorze. Życie zakonne, jego cisza, powaga, całkowite oddanie się Panu Bogu bardzo się jej podobały; zrozumiała, że tu jej powołanie, że tu właśnie znajdzie spokój i szczęście. I rzeczywiście wkrótce została benedyktynką. Lecz o spokój trudno na świecie, nawet w klasztorze często bywa pozorny.

Krystyna wskutek głębokiej miłości Pana Boga wielkie i niezwykle miała uszanowanie dla obrazów, przedstawiających Chrystusa Pana, Naj-

świętszą Pannę lub świętych i gdziekolwiek taki obraz spostrzegła, zaraz padała na kolana, całowała go, stroiła kwiatami i koronkami. To niezwykajne jej nabożeństwo, chociaż zapewne nikomu nie przeszkadzało, nie podobało się bardzo kilku jej towarzyszkom. Z początku kiwały głowami i złośliwie uśmiechały się, później pocichu uszczypliwe słówka dorzucały, nareszcie otwarcie poczęły się z niej śmiać i jawnie jej dokuczać. Skromna i delikatna Krystyna znosiła spokojnie przykrości towarzyszek, nie śmiejąc nawet prosić o opiekę przełożonej. Stan taki potrwałby bardzo długo, gdyby nie wizyta biskupia. Biskup krakowski, Łubieński, do którego dyecezyi dawniej należał Sandomierz, przyjechał z wizytą pasterską do parafii i do klasztorów. W czasie wizyty klasztoru panien benedyktynek dowiedział się biskup o niezwykłym nabożeństwie Krystyny i o przykrościach, jakie z tego powodu znosić musiała od towarzyszek. Zawezwął ją do osobnej sali, długo z nią rozmawiał, zadawał jej rozmaite pytania, kazał jej się tłumaczyć, wreszcie dawał różne przestrogi. Po jej odejściu, biskup objaśnił przełożonej i innym siostram, że chociaż jej nabożeństwo jest niezwykłym, nie jest jednak złem i ni-

komu nie przeszkadza; prosił więc, żeby jej siostry nie robiły przykrości, tem bardziej, że ona zawsze jest w szczególniejszej łasce Pana Boga. Odtąd też siostry zaczęły mieć dla niej lepsze względy. Powoli pokochały ją szczerze; wreszcie wskutek daru prorocstwa, jakim ją Pan Bóg obdarzyć raczył, zyskała wszystkich prawdziwy chrześcijański szacunek. Dał jej bowiem Bóg tę łaskę, że nieznanne i odległe rzeczy z całą świadomością wyjawiała. Razu jednego, naprzykład, chorował w dobrach swoich wojewoda lubelski Tarło; po przesileniu choroby dano znać jego córce Franciszce, która była wówczas ksienią klasztoru benedyktynek w Sandomierzu, że ojciec codziennie stopniowo powraca do dawnego zdrowia. Ksieni ogromnie się ucieszyła i radość swoją opowiedziała zakonnicom. Krystyna jednak zamiast podzielać uciechę, powiada do niej: nie ciesz się zbyt, matko kochana! idź lepiej do kaplicy, pomódl się, żeby ci Bóg dał siły do zniesienia wielkiej boleści. Trzeciego dnia nadeszła wiadomość o śmierci wojewody. W r. 1732 przepowiedziała wielki pożar w Lublinie i śmierć w ogniu kilkunastu zakonnic. Kiedy indziej już leżąc w łóżku, jako chora, zapytała jednej z zakonnic: moja sio-

stro, na cóż to podczas pacierzy myślałaś o kolorach do robót należących? Zawstydzona zakonnica przyznała się pokornie, iż rzeczywiście w czasie pacierzy długo błąkała się jej myśl, jakich kolorów użyć do haftowanych aparatów kościelnych.

Nadeszła choroba, w której dużo cierpiała, a i wiekiem już wielce była osłabiona, boć pozwolił jej Bóg dożyć sędziwego wieku: zbliżał się rok dziewięćdziesiąty. W oktawę św. Wawrzyńca, jak przepowiedziała, oddała Bogu ducha, przyjąwszy Św. Sakramenta, pożegnawszy się ze zbrataniemi siostrami.

„Po jej śmierci, pisze reformat Jaroszewicz, gdy celę uprzątało, znalazła pewna zakonnica leżącą w kącie na ziemi palmę (jaką dają w kwietnią niedzielę), nie wiedzieć jak od dawnego czasu tam złożoną. W niej między innemi gałązkami była gałązka albo badylik lilii białej, uschły jak trzcina, z tego tedy wyszedł pącz lilii tak, jako się lilia zawiązuje. Sprawilo to wielkie zdumienie wszystkim, a gdy się rozgłosilo, ja, co to piszę, mieszkający na ten czas w Sandomierzu, poszedłem do fórtki klasztornej, oczyma swojemi ten pącz lilii oglądałem i rękoma własnemi dotykałem

się go; a jako innych, tak i moje było zdanie, że to nie stało się przyrodzonym sposobem. Częścią stąd, że ów badylik był całe uschły, częścią, że był bez cybulki i korzenia. Sądzić więc niepłótnie można, że Bóg tą cudowną lilią raczył okazać liliową tej wieczystej panny niewinność.“

Sandomierzanie wierzą pobożnie, że świętobliwa Krystyna Brzezińska jest u Boga w chwale. Często się do niej uciekają w swoich zmartwie- niach i biedach, i nieraz wypraszają sobie rozmaite łaski, jak o tem świadczy np. X. Knothe, pisząc:

Za jej modlitwą jam był wysłuchany,
Gdy pewna pani ciężko chorowała
I, kiedym do niej został przywołany,
Nagłącą spowiedź nadal odkładała.

Zaledwem westchnął do Krystyny szczerze,
W tej samej chwili spowiedź się odbywa.
I od tej chwili niezachwianie wierzę,
Że jest Krystyna u Boga szczęśliwa.



BIBLIOTEKA
S.S. JRSZULANEK
KRAKÓW.



Pagórek „Salve Regina” pod Sandomierzem.





XII

„Salve Regina.“

Stary Sandomierz swe liczne pamiątki
Nie tylko w gmachach i kościołach chowa,
Są po za miastem przeróżne zakątki,
Co o przeszłości mówią wielkie słowa.

Są tu wąwozy, wzgórza i doliny,
Są pola kośćmi polskimi usłane,
Na których rosną zboża i łubiny,
Ręką rolnika dziś skrzętnie zasiane.

A wśród pól owych stoi samotnica
Góra okrągła jak wielka mogiła,
A jakaś dziwna wieje zeń tęsknica,
Choć jest dla oka powabna i miła.

H.

Ku zachodniej stronie po za Sandomierzem,
w odległości mniej więcej jednej wiorsty od miasta,
wśród ornego pola, położonego na wyniosłem

wzgórzu, znajduje się wysoki pagórek w kształcie stożka, albo dużego grubego kopca. Pagórek ten odosobniony od całego wzgórza, gładki i równy dookoła, robi wrażenie, że nie jest dziełem natury, to jest nie powstał tak, jak inne wzgórza, lecz że go ludzka usypała ręka. Od niepamiętnych czasów, jak podają stare opisy, znany jest ten pagórek w całej sandomierskiej okolicy pod nazwą góry „Salve Regina“ (są to słowa łacińskie, po polsku znaczą: Witaj Królowo). Na szczycie pagórka stoi kamienna figura Najświętszej Maryi Panny, a przed figurą na murawie wyryta nazwa góry dużemi literami: SALVE REGINA. Napis ten corocznie odnawiają, podczas jednej z wycieczek letnich, alumni seminarjum duchownego. O górze, a właściwie pagórku Salve Regina krążą wśród ludności sandomierskiej różne opowiadania i podania, usłyszane od starszych ludzi. Powszechnie nazwę góry łączą z napadem Tatarów i okrutnem wymordowaniem ojców Dominikanów, którzy, jak wiadomo, zostali pozabijani w czasie śpiewania pieśni Salve Regina. Powiadają, że wtedy z klasztoru dominikańskiego przy kościele świętego Jakóba wyrwał się wół i gonił kilkunastu Tatarów, a nie mogąc ich dogonić, tu na

tej górze rogami wyrył napis *Salve Regina*. Niektórzy dodają, że tu mają być pochowane ciała tych czterdziestu dziewięciu zamordowanych Dominikanów. Inni zaś sądzą, że pagórek ten sięga jeszcze pogańskich czasów, że tu miała być świątynia pogańska naszych przodków, postawiona ku czci jakiejś bogini; po przyjęciu nauki Chrystusowej zburzono świątynię pogańską, pagórek ofiarowano czci Najświętszej Maryi Panny i nadano mu nazwę z pieśni kościelnej *Salve Regina*. Napis zaś, powiadają, nie jest tak bardzo dawny, wypalili go prochem prawdopodobnie żołnierze polscy z czasów konfederacji barskiej, albo też placówki polskie w czasie wojny z austryakami (1809 r.).

Dziś trudno orzec, jaki jest początek owego pagórka, skąd powstała, od niepamiętych czasów znana, jego nazwa i, kiedy pierwszy raz wryto ten napis. W każdym bądź razie góra „*Salve Regina*“ jest i powinna być w czci u Sandomierzan, bo była w poszanowaniu i dobrej pamięci u ojców naszych, dziadów i pradziadów—i dlatego że łączy się ze świętymi wspomnieniami bolesnych zdarzeń naszego starego miasta.

*

*

*

Tyle więc pięknych i świętych pamiątek mamy w starożytnym naszym grodzie, Sandomierzu. Opowieść o nich przenosi nas w dawne, ubiegłe lata i pokazuje nam, jak wzruszające odbywały się tu zdarzenia, ilu tu żyło zacnych i dzielnych ludzi, jak wiele przynieśli oni Kościołowi i krajowi pożytku i ozdoby. Patrzmyż w ich życie, przypatrujmy się dobrze; w cnotach i zasługach przodków szukajmy przykładu, podniety, pomocy do praktykowania tychże cnót. A to miasto, tę ziemię, na której oni żyli, zobaczmy chociaż jeden raz, a ukochajmy na zawsze.

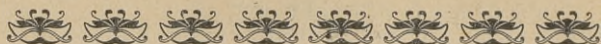
Bo nie to wielkie, co bywa szumne,
Ani to wielkie, co siłą dumne,
Ani to wielkie, czego nie zmierzyć;
Jedno to wielkie—w co człeku wierzyć,
Jedno to wdzięczne—co człeku grzeczne,
A jako sprawy Boże jest wieczne.

I nie ta ziemia przed inne sławna,
Gdzie wiele ludu i bogactw zdawna,
Lecz onej ziemi nad insze chwała,
Kędy ta czeladź Pańska dojrzała,
Kędy człek poznał Boga na niebie,
A świętą prawdę doma u siebie.

I w onej ziemi to już najpierwsze.
Co ci od pieluch było najszczęsze:

Więc rola twoja, więc dom ojcowy,
I one wdzięczne stare dąbrowy,
Więc i mogiły, gdzie dziadów kości...
Toć wieczne sercu twemu kochanie,
Bo wiele minie, a to zostanie!





SPIS RZECZY.

| | | |
|-------|---|----|
| I. | Męczennicy Sandomierscy | 9 |
| II. | Legenda o cmentarzu sandomierskim | 15 |
| III. | Błogosławiony Sadok | 19 |
| IV. | Śmierć zakonnika Rogali | 25 |
| V. | Dwa gřobowce księżniczki Adelajdy | 29 |
| VI. | Kaplica świętego Jacka | 31 |
| VII. | Pan Jezus Miłosierny | 37 |
| VIII. | Rękawiczki królowej Jadwigi | 43 |
| IX. | Błogosławiony Wincenty Kadłubek | 49 |
| X. | Ciało Morsztynówny. | 55 |
| XI. | Świętobliwa Benedyktynka | 61 |
| XII. | „Salve Regina“ | 67 |



POLITECHNIKA KRAKOWSKA
BIBLIOTEKA GŁÓWNA



L. inw.

30366

Kdn. Zam. 480/55 20.000

33073

24/11 60



BIBLIOTEKA GŁÓWNA

30 366

PK 349/83 - 100 000 egz.

Biblioteka Politechniki Krakowskiej



100000297015